



Rok VI. Warszawa, 23 stycznia 1921 r. № 4 (136)

TREŚĆ NUMERU: Górny Śląsk a sytuacja Europy.—Szantażem i kłamstwem. — O nowy socjalizm. — *Książki*: „Oberschlesien deutsch!” — *Sprawa wojska*: Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw. — W piątym pułku legionów. — *Życie*: Z Polski i ze świata. — *Prasa*. — *Rzeczy różne*.

GÓRNY ŚLĄSK A SYTUACJA EUROPY.

Obecne przesilenie rządowe we Francji, dowodzi wyraźnie, jak wielką rolę w sytuacji międzynarodowej odgrywa sprawa Górnego Śląska. Baczna na to zwrócić musimy uwagę. Prócz bowiem dania bezpośrednich korzyści narodowych i państwowych zdobycie G. Śląska zaważy bardzo wydatnie na naszych stosunkach międzynarodowych.

Naczelną dziś kwestją dyplomatyczną jest wykonanie traktatu wersalskiego. Europa czuje, że jest on zagrożony, nie ma jednolitej decyzji co do użycia środków dla jego egzekwowania, a tu i ówdzie pojawiają się tendencje do ustępstw bardzo daleko idących. Na tle tych niejedności i tych ustępstw opinia Europy dzieli się coraz wyraźniej na dwa obozy.

Postanowienia co do Górnego Śląska są nie tylko jednym z ważniejszych szczegółów traktatu. Staje się on z dniem

każdym coraz bardziej rozstrzygającym czynnikiem kwestji rdzennej — odszkodowań niemieckich. Niemcy argumentują nieustannie, już od lipcowego zjazdu w Spa, że bez Górnego Śląska nie są w stanie wywiązać się ze zobowiązań ekonomicznych, nałożonych na nie przez traktat. Konferencja brukselska wypadła dla nich w tym względzie niepomyślnie. Bardzo znamiennym zwłaszcza było orzeczenie Instytutu Solvayowskiego, którego fachowa i obiektywna ocena wypadła w tym duchu, że G. Śląsk nie jest pod względem gospodarczym „organicznie wcielonym“ do Niemiec, a jego ewentualna utrata nie spowoduje niewypłacalności. Takie same stanowisko zajęła Francja;—w Anglii odgrywają poważną rolę tendencje przeciwnie, bardziej wobec Niemiec ugodowe.

Ta przedewszystkiem sprawa jest przedmiotem gry dyplomatycznej pomiędzy Francją i Anglią. Ona była właściwym powodem ustąpienia ministra wojny Lefevre'a, ona też wywołała obecne przesilenie gabinetowe we Francji. Dymisjonowany gabinet, wedle półoficjalnych wynurzeń, nie dość energicznie przeprowadzał francuską linię polityczną, więc musiał ustąpić innemu. Platformę nowego gabinetu Brianda i Barthou podają depesze oficjalnie dość mętnie, — a powinno nią być przeprowadzenie postanowień traktatu wersalskiego nie cofające się nawet przed użyciem siły — oczywiście w porozumieniu ze sprzymierzeńcami. Stanowisko to bardzo jest bliskie poglądów wyrażonych przez Poincare'go w artykułach Tempsa, które jednak uchodziły za skrajnie pod tym względem radykalne i nie stały się niestety programem rządu.

Francja nie wyrzeka się jednak polityki Milleranda, mimo klęski dyplomatycznej, którą poniosła, gdy niedawno rozbity został Wrangel, popierany przez nią na własne jej ryzyko. Nie wyrzeka się tendencyj usamodzielnienia swej polityki zagranicznej od supremacji angielskiej.

Mówi się u nas, że sprawę górnośląską rozstrzygnie nie sam tylko plebiscyt, ostatnie bowiem słowo należy do dyplomacji. Niedawno organ P. P. S. upatrywał w tej sprawie przebieg realności i owocności przymierza polsko francuskiego. Oczywiście tak jest w istocie, Obowiązkiem dyplomacji jest tą stronę sprawy rozwijać wobec ciągle wahającej się Francji. Ale jednocześnie zdać sobie musimy sprawę także i z drugiej strony kwestji. Nasze zwycięstwo przy plebiscycie da miarę naszej siły. Będzie dużym, zapewne rozstrzygającym ciężarem rzuconym na szalę gry dyplomatycznej, naszkicowanej powyżej. Będzie miało rozstrzygające znaczenie w walce tych

dwu kierunków w stosunku do realizacji traktatu wersalskiego, — kierunku francuskiego i angielskiego.

Zwycięstwo dać nam więc może nie tylko korzyści w postaci przyłączenia Górnego Śląska, lecz wzmoże również nasze znaczenie jako czynnika polityki międzynarodowej.

Adam Plomienieczyk.

Szantażem i kłamstwem.

Dnia 13. I. 1921 przesłał rząd niemiecki alarmującą notę Radzie Ambasadorów, opartą rzekomo na oryginalnych dokumentach, w której przedstawia przygotowania Górnoszlązaków do zbrojnego powstania w porozumieniu z rządem polskim. Treść noty znana jest z pism codziennych, wylicza z isticie niemiecką skrupulatnością szczegóły wielkiej, dobrze obmyślanej i znakomicie prowadzonej przez polskich oficerów organizacji wojskowej. Zdumiewać się przychodzi, z jakim sprytem i tężyzną rząd polski zainscenizował rzecz całą, jak śmiało i niezatrzymywani przez władze plebiscytowe przechodzą na tereny sporne całe oddziały Górnoszlązaków, uzbrojone i wyćwiczone na osobnych kursach w Sosnowcu. Rząd niemiecki przeto widzi się zmuszonym i „w obowiązku przestrzec (Radę Ambasadorów) w ostatniej godzinie, przed czynami, które utrudnić mogą plebiscyt i sprowadzić ponowne ogromne nieszcześnie na kraj, dręczony już tak przez polski terror“.(!)

Otóż tych cichego serca i uciśnionych przez walutę naszą, przez ich samych sztucznie obniżaną, demaskuje odezwa Polskiego Komitetu Plebiscytowego, gdyż okazało się, że owe oryginalne dokumenty, stwierdzające czarną grę rządu polskiego, to poprostu falsyfikaty. Poproszono tedy rząd niemiecki o przedłożenie wątpliwej wartości papierów (opatrzonych zapewne znowu pieczętami o pół niemieckiej polszczyźnie) Radzie Ambasadorów.

Zarzuty uczynione rządowi polskiemu rozpatrzy Rada Ambasadorów i przejdzie nad nimi do porządku dziennego, tłumacząc sprawę roznamiętnieniem agitacyjnym Niemców. Jednakże dzięki min. niemieckiej obrony krajowej p. Goeslerowi nota z 13 stycznia nabiera dużo głębszego znaczenia. Oświadczył p. min. przedstawicielowi „Berliner Tageblatt'u“, że ma zupełnie ścisłe informacje, już nie tylko co do P. O. W. na Górnym Śląsku, obliczanej w wysokich tysiącach, ale że obserwuje także koncentrację 10—11 dywizji regularnego woj-

ska polskiego, misternie ugrupowanego nad granicą górnośląską. O horror! Stają się zrozumiałemi matactwa polskie. Nuże więc jeszcze jedną notę! Tym razem jużby można bliżej, tylko do Warszawy. Czy brak może dokumentów? Powiniby ich szpiegdy wojskowi dostarczyć. Prawda wróciły gdzieś ze wschodu dywizje poznańskie. No, ale o tem wie każdy, gdyż pisma polskie codzienne zapełniały całe szpalty tęsknemi powitaniem. A może miały marznąć wojska owe jeszcze jedną zimę, by powrotem nie sprawiać nieprzyjemności p. min. Goeslerowi. W tem tylko, trudność, że nie wiadomo, czy tej nieprzyjemności nie osładza mocno jawny plan powiększenia armji „Polizeikorps'ów“. I trudno tu się głowić, skoro o groźnych koncentracjach wojska polskiego nic nie wiadomo w Nacz. Dow. na Saskim Placu a p. min. spraw zagr. w Warszawie, nazywa informacje p. min. Goeslera insynuacjami, niezgodnemi z prawdą. Cóż zatem? Wohin?

P. min. Goesler wynalazł oto rzecz starą, że Niemcy muszą zatrzymać większą armję, niż przewiduje Traktat Wersalski, gdyż od wschodnich granic zagrażamy ich państwowości. Oto jedna ze sposobności więcej, by po staremu oprzeć organizację państwową na militaryzmie, na żelaznej pięści, podsunętej pod nos Europie. Oto z miłości ku zielonej różdżce pokoju proponują pp. gen. Ludendorff i Hoffman zorganizowanie wyprawy, krucjaty świętej przeciw bolszewikom. Dowództwo naturalnie oddać niemieckim generałom, którzy znają doskonale drogę i obiekt swej sławy z lat 1915 i 1916. Niewątpliwie wszyscy Europejczycy są głęboko przekonani, że niktby lepiej i pewniej do zwycięstwa nie poprowadził, ale również jest pewnikiem, że z pogromu bolszewickiego odrodziłaby się potęga Żelaznego Kanclerza. Plany te żywo przypominają naszych, dawnych, sędziwych przyjaciół z pod Grunwaldu, już nie symbolicznie, ale dosłownie przez naśladownictwo. Wstaje po dawnemu dusząca narody zmora gorączkowych zbrojeń, by wszystko skierować ku najlepszemu celowi „Deutschland, Deutschland über alles“. Obojętne cesarska, czy czerwona.

Trzeba rzeczywiście przyznać, że jeśli chodzi o konsekwentne wykorzystanie wypadków, uchwycili Niemcy wcale trafnie sposób i chwilę. Zадzierżnęli sprytnie w jeden węzeł sprawę plebiscytu i sprawę rozbrojenia swej armji, z drugiej strony podjęli walkę o obalenie odszkodowań.

Obecnie dla nich najkardynalniejszym z warunków przebycia choroby to czarne bryły węgla i kominy fabryczne na Górnym Śląsku. Agitację plebiscytową prowadzili świetnie

z olbrzymim nakładem pieniężnym, aparatem urzędniczym, przy pomocy władz duchownych. Nie mieli wojny — myśmy walczyli na kilka frontów. I mimo swej pracy i bezwzględnych środków agitacji reasumują dzisiaj same minusy. Plebiscyt śląski ma wypaść dla nich niekorzystnie. Polacy kończą wojnę z bolszewikami, od Niemców wymaga się w takim krytycznym momencie, tuż przed plebiscytem, spłaty odszkodowań i dokończenia rozbrojenia. Naprzód przeto! Polska gromadzi wojska na granicy, organizuje bojówki i P. O. W. Następuje kłamliwe i zuchwałe wywrócenie faktów, by własnym planom stworzyć podstawę operacyjną. Jeśli plebiscyt będzie niepomyślnym, rozstrzygnąć trzeba przynależność, prostym (dla nich) sposobem. Przyłączyć przemocą. Po staremu biją pięścią w stół z braku argumentów, jak ludzie źle wychowani. Równocześnie trzeba zwiększyć armję wobec niepewnej sytuacji (słusznie, Śląsk i tak polskim będzie). Przytem przypominają Europie groźne niebezpieczeństwo idące ze wschodu, któremu Polska nie podola. Oni je usuną, ale za to armji za wszelką cenę i Śląska.

Oczywiście wiele w tem temperamencie agitacyjnego, swoiście zabarwionego, nieobliczającego własnych sił. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że gdyby miało przyjść do orężnej rozprawy w obecnej dobie ulegną Niemcy państwom zachodnim, mimo że liczą jeszcze obecnie około 2 milionów policji państwowej, właściwie wojska. Nie trzeba przecież zapominać, że ich rozbrojono, zabrano im flotę wojenną, nowiutką, lśniąca z pod stempla, skrzydła ich orlego lotu nad światem, rozparcelowano tonaż handlowy, pozbawiono ich materiału wojennego, wielu tysięcy dział, automobili, samolotów i amunicji. Rozumie się, że przy ich przemyśle, pracowitości, przy równoczesnym dopływie surowca, nawet bez węgla śląskiego, któryby w dużej części eksportowali, nietrudno im będzie stosunkowo w krótkim czasie uzupełnić ubytki i powrócić do dawnej potęgi, jeśli nie morskiej to lądowej;—ale nie mniej wydarto skorpionowi kolec, wydarto im z rąk jak narazie, broń zaczepną. Trudnoby dzisiaj sztabowi generalnemu w Berlinie było opracować plan napadu na Belgję, jak to za starych dobrych czasów r. 1914 bywało, gdy jedna twierdza belgijska za drugą sypała się w gruzy w ogniu najcięższych moździerzy.

Sprawa Górnego Śląska wpływa dziś na szeroką flukta dyplomacji europejskiej. Dziwne uczucie ogarnia, że w Londynie lub Paryżu rewindykujemy nasze prawa narodowe, etnograficzne, a nie u siebie w porozumieniu z mieszkańcami da-

nej dzielnicy. Smutnych rzeczy stąd doświadczyliśmy. A co dalej? Rozgromiliśmy w puch bolszewików, stawiając halt ich zaborczym metodom transplantowania programu społecznego. A jednak ciągle wahamy jako wypadkowa kombinacji dyplomatycznych.

A dalej zarysowuje się konflikt olbrzymów morskich, o hegemonję mórz. Nad Tamizą już pod tem kątem nastawiono maszynę międzynarodową, w której niepoślednimi kołkami są Niemcy, Francja, Polska. Przeto i w sprawie Śląska, jakkolwiekby Anglja kombinacje swej przyszłości układać chciała, musi pamiętać o Niemców potędze morskiej—z przyczyn wojny światowej najważniejszej i głównej. St. G.

O Nowy Socjalizm.

(Ciąg dalszy).

Już nie wystarczy dzisiaj mówić o poszczególnych dziedzinach socjalizmu i tam szukać nowych dróg. Trzeba dźwignąć się i nowem okiem spojrzeć na same korzenie, sięgnąć samego rdzenia. Trzeba tego wysiłku, któryby rzeczy pozornie dalekie i nierealne łączył w bezpośrednim, a krótkim łańcuchu z życiem dnia dzisiejszego,

Zrządzeniem rozwoju historycznego, który często obok siebie stawia rzeczy dalekie, obce, nieraz biegunowo przeciwne i każe im się zapładniać — największy rozwój socjalizmu, największy jego wybuch i zalew zagarniający przypadł na czasy przyrodniczo pozytywnego poglądu na świat, który skrajny swój wyraz znalazł w materializmie filozoficznym. Pół świadomie, czy nieświadomie kierunek ten panuje jeszcze w całej inteligencji europejskiej, we wszystkich warstwach, które od ciemnoty uczyniły krok, czy pół kroku ku oświecie.

Mało kto z szerokich warstw „inteligencji“ uświadamia sobie, że kierunek ten w świecie naukowym dawno już umarł, że większość „oświeconych, postępowych, wykształconych“ opiera się o trupa i nie widzi jeszcze zupełnie nowego dziecięcia, które się tuż obok nich rodzi.

Dziwne zaprawdę zjawisko historii! Socjalizm, prąd w swych głębokich źródłach wskazujący z natury swej na wolę ludzką i twórczość, czerpiący swe najwyższe siły z czynników moralnych — oparł się o światopogląd tatalistyczno-przyrodniczy, który znaczenie woli wyklucza, czyni ją, jak też i czynniki moralne, rzeczą wtórną w historii, niejako dodatkiem do rzeczy istotnych...

I drugie dziwne zjawisko: Socjalizm, prąd rewolucyjny, zbiornik rzeczy nowych, kierunek, który z natury swej ma być pionierem kroczącym na czele — opiera się wciąż w swym światopoglądzie na filozofii, której zgon został urzędownie przez sfery naukowe stwierdzony, na filozofii, której wyznawanie jest dzisiaj zacofaniem i reakcją. Twierdzimy, że tu, w poglądzie na świat szeroko rozlanym w masach socjalistycznych, tkwiącym bez kontroli, bezwładnie u przywódców, jest powód istotny całego szeregu zjawisk życiowych działających dziś w oczach naszych, których źródła, pozornie tak dalekiego i „nie życiowego“, niktby się nie domyślił.

Poruszymy tu teraz tylko jedną stronę zjawiska.

Niezłomne prawa przyrodnicze rządzące światem, wobec których człowiek jest tylko „bezwładnym ziarnkiem piasku“ — przeniesione w historjografję socjalistyczną pod nazwą materjałizmu historycznego, wywołały między innymi następujący szereg zjawisk:

Po pierwsze zjawisko dodatnie, ale dodatnie *tylko wobec ówczesnej słabości socjalizmu*, a ogromu zadania stojącego przed socjalistycznym ruchem. Niesłychane to zadanie stawalo się musiem, koniecznością, która spełnić się musi niejako automatycznie, z nieuchronnością praw przyrodniczych. W tem tkwił pożytek dla ruchu, siła życiowa tego poglądu, który jednak korzeń swój miał w słabości, a za pożytki groził na przyszłość niesłychanymi szkodami. Ta przyszłość to dzień dzisiejszy.

Dalszy skutek, który już tylko do szkód zaliczyć trzeba, leży w dziedzinie ideału socjalistycznego. Pośród różnych możliwości zapanował tu ideał socjalizmu państwowego. Nawet te sformułowania ideału socjalistycznego, które są wrogiem państwu, przy bliższem zbadaniu wykazują, że państwo ma być narzędziem, którem się socjalizm w życie wprowadzi. Socjalizm bezpaństwowy z ideału stał się marzeniem przez samych wyznawców odkładanym w daleką, nieuchwytną mgłę przyszłości. Lub też w formie ideału anarchistycznego zszedł z drogi budowania na drogę prowadzącą przez rozbięcie i zniszczenie dzisiejszego społeczeństwa.

Zapanowanie w duszach socjalistów socjalizmu państwowego łączy się w jasny sposób z mechanistyczno-przyrodniczym pojmowaniem dziejów. Skoro socjalizm zbliża się, sam przez się i w pewnym momencie „wybuchnie“ niejako mechanicznie, cóż innego, jeśli nie najwięcej mechaniczna, a zarazem najpotężniejsza instytucja społeczna — państwo — zdoła socjalizm *odrazu* wprowadzić w życie?

I czy dziwne jest, że cała współczesna teoria socjalizmu, powstała w Niemczech?

I czy dziwne jest, że nawet w Niemczech codzienna praktyka socjalizmu stawiała w sprzeczności z teorią, tworząc i walcząc z dnia na dzień niejako *tymczasowo*, niejako pomagając na kształt akuszerki socjalizmowi, który poza wolą ludzką tworzy się sam i nieraz w sposób wysoce komiczny uzasadniając teoretycznie i usprawiedliwiając to swoje tymczasowe popychanie i *przyspieszanie* rzeczy, która właściwie sama rusza się i kiedyś w formie rewolucji wybuchnie i wszystko załatwi...

Cóż dopiero mówić o Francji i Anglii? Tu praktyczne życie i walka przeważała nad teorią, tu życie socjalizmu nigdy nie zawahało się i nie ugięło przed teorią, ale groziła zato zupełna utrata dalekich horyzontów, siły dynamicznej, którą daje ideał.

Wprost przeciwnie było na wschodzie Europy. Tu, w Rosji była teoria bez praktyki. Gdzie niema życia, wchodzi w grę mechanizm. Tu było najżyźniejsze pole dla mechanistyczno-państwowego socjalizmu. Tu było jedyne pole doświadczalne dla religii socjalizmu mechanistycznego, państwowego i rewolucyjnego, to znaczy wprowadzanego gwałtownie i jednorazowym czynem.

Wojna światowa sprawiła jednak, że szczególne właściwości duszy rosyjskiej sprzyjające realizacji przedwojennej niemieckiej teorii rewolucyjnego socjalizmu — rozszerzyły się.

Pod pewnym względem cała Europa zrusyfikowała się. Czy nie byłoby prościej powiedzieć: stoi o krok od barbarzyństwa?

(C. d. n.).

Hugo Kaufman Heński.

KSIĄŻKI:

„Oberschlesien deutsch!“

Styczniowy zeszyt berlińskiego miesięcznika politycznego *Die deutsche Nation*, wydany pod hasłem przytoczonym wyżej, jest właściwie książką zbiorową o kwestji górnośląskiej. Współpracowali w niej wybitni mężowie stanu i działacze polityczni niemieccy i oświecili kwestję ze stanowiska politycznego, socjalnego, kulturalnego, gospodarczego, psychologicznego i t. d. Z dużą umiejętnością i niemiecką skrupulatnością zgromadzone zostały argumenty za przyłączeniem G. Śląska do Niemiec; nie bez tego jednak, by w argumentacji nie od-

zywały się zbyt często nerwowe tony agitacyjno-demagogiczne, które nie przystoją poważnemu miesięcznikowi, ani tak poważnym autorom.

Dr. v. Glasenapp, wiceprezydent dyrekcji banku państwa, ilustruje spadek marki polskiej w ciągu r. 1920 z 60 na 11 fenigów, przytacza deficytowe dane budżetu polskiego (do listopada 60 miliardów wydatków, a 10 dochodów) oraz stosunek eksportu do importu (25%)—i wyciąga stąd wnioski, że Górnolązacy po przyłączeniu do Polski otrzymaliby zamiast marki niemieckiej, pieniądz papierowy nie mający żadnych szans podniesienia swego kursu i taki, którego już wiele państw nie przyjmuje jako pieniądz. Minister Rzeszy Georg Gothein dowodzi, że gospodarczym rezultatem przyłączenia G. Śląska do Polski byłby spadek zbytu dla przemysłu górnośląskiego, nadmiar sił roboczych i niższa zarobków robotniczych, spadek siły kupna we wszystkich klasach społecznych. Prócz tego obniżyłby się poziom życia kulturalnego oraz samorządowego. Ciekawe i pouczające dla nas są jego argumenty o 60% analfabetów w Polsce, o niskim stanie urządzeń sanitarnych i społecznych, takich jak szpitale gminne oraz ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Freiherr v. Welser, dyrektor w minist. spr. wew., omawia krytycznie uchwalony w sejmie polskim 27 listop. 20 r. statut organiczny dla województwa śląskiego i stara się postawić wyżej projekty uczynienia ze Śląska państwa autonomicznego Rzeszy, które będzie miało swój herb, swoją flagę i t. p. „Obywatele będą posiadali górnośląską, przynależność państwową... A mieszkańcy województwa śląskiego nie będą Górnolązakami lecz Polakami“.

Socjalistyczny poseł Karol Okonsky, operując orientacjami dnia wczorajszego, z nieszczerze międzynarodową satysfakcją stwierdza, że na G. Śląsku niema wśród robotników „nacionalizmu“ bo tak Niemcy jak Polacy i Czesi gubią się tam w masie typowo górnośląskiej mieszaniny narodowej. Masa ta nie będzie głosowała z pobudek zapału narodowego, lecz pójdzie tam, gdzie ją pociągną korzyści polityczne i materialne.

Najciekawszym jest niedługi artykuł Dr. Waltera Simonsa, ministra spr. zagranicznych Rzeszy.

Ujmuje on—jak twierdzi—sprawę nie tylko z punktu widzenia niemieckich i „górnoląskich“ interesów, lecz także z punktu niemiecko-polskich stosunków, oraz interesów ogólnie europejskich. Państwo polskie — według niego — ostoi się wtedy tylko, jeśli wszystkie siły skonsoliduje do pracy wewnętrznej, gospodarczej. To jest możliwem tylko przy utrzy-

maniu dobrych stosunków gospodarczych — a więc i politycznych — z Niemcami. „Imperjalistyczna“ agresywność ku zachodowi zniweczy te możliwości, zresztą ze stratą i dla Niemiec, którym potrzebne są dobre stosunki z Polską dla utrzymania drogi handlowej przez nią do Rosji. Europa ma interes w tem, by Śląsk przypadł Niemcom ze względu na zobowiązania narzucone im traktatem wersalskim, których bez posiadania G. Śląska nie zdołają wypełnić.

Ciekawem jest, jak p. minister traktuje sprawę narodowościową na G. Śląsku. Przed zawarciem pokoju „mieszkańcy G. Śląska mówiący dialektem polskim nie mieli — jego zdaniem — żadnych aspiracji narodowych; zostały one dopiero zaszczone z zewnątrz na teren, który przedtem był zupełnie jednolitym. Górnoślązak, nawet mówiący po polsku, czuł się Niemcem nie Polakiem“. Zapomniał widać p. minister, że odrodzenie narodowe Śląska Górnego poczęło się już w XIX w. i że ma ono swą historję polityczną w zaciętej walce polsko-niemieckiej, która na jaw występowała przy wszystkich wyborach poczynając od r. 1901 i dawała zwycięstwo właśnie polskim kandydatom w całym szeregu okręgów.

Na czele książki znajduje się krótki ustęp pod tytułem „Oberschlesien deutsch!“ Brzmi on tak:

„Śląsk Górny, zamieszkały w pierwszych wiekach chrześcijańskiej ery przez ludy germańskie, był tylko krótki stosunkowo czas w posiadaniu ludów słowiańskich. W r. 1163 Piastowie, ten ród pochodzenia normandzkiego a więc niemieckiego (!) odłączyli Śląsk od państwa polskiego, a w r. 1200 zrzekło się ono jego posiadania. Zaraz potem w XIII w. nastąpiła imigracja niemiecka, która rozwinęła się w planową kolonizację. W ciągu historii i zmian panowania znaczenie niemieczyny zmniejszyło się, aż po zajęciu Śląska przez Frydryka W. doszła ona do nowego znaczenia i siły. Wszystko czem dziś jest G. Śląsk ze swym bogato rozwiniętym przemysłem, to dzieło *niemieckiej* pilności i *niemieckiej* dzielności, dzieło kultury, w którym polskie ręce żadnego nie brały udziału“.

Śmieszne są argumenty historyczne w powyższem hasłowym *credo*, — ostatnie zdanie jednak brzmi poważniej. Posłuchajmy, co w tej samej kwestji mówi inny autor (Landrat Dr. Lukaschek): „Prusy spełniły tam swój obowiązek i podniosły kraj, czyniły to wszelkimi środkami, być może nie zawsze pod względem psychologicznym zręcznie. Była to po części twarda ojcowska ręka, która na Śląsku Górnym spełniła swe dzieło wychowawcze, — ale była to ręka dobra, której Górnoślązak

był nawet wdzięczny, zanim nie przyszli źli chłopcy i nie nakładli mu do głowy polskich idei“.

Otóż to właśnie. Dzieło niemieckiej pracy, „ojcowska“ ręka, dziecko górnośląskie, źli chłopcy i polskie idee... Bo jednak w dziele kultury na Śląsku *praca* była polska, praca polskiego robotnika i chłopą, tylko „ręka ojcowska“ była niemiecka, niemieckich baronów i kapitalistów. „Wdzięczność“ dla nich musiała się skończyć, gdy w miarę rozwoju społecznego przyszło wyzwolenie człowieka — społeczne i narodowe. „Polskie idee“ idą tam razem z tym wyzwoleniem, — dlatego do nich należy przyszłość i zwycięstwo.

Adam Skwarczyński.

* * *

Paul Claudel: Zakładnik dramat w 3 aktach; spolszczył Jarosław Iwaszkiewicz, Nakł. „Zdroju“ Poznań 1920.

Świat dzisiejszy, zbudowany na podstawach rewolucji francuskiej, czuje się na progu nowych przemian. Widzi pustkę tych właśnie wyrozumowanych tylko podstaw, widzi nicłość więzi społecznej interesu, która „gromadzi tylko, a nie jednoczy“. Widzi, że „człowiek bez wiary niezdolny jest stworzyć nic wiecznego“. Zatręsknił za pominiętymi przez się możliwościami — i szuka ich w tem, co rewolucja zniszczyła.

Sygną Coüfontaine, która potrafiła ofiarować z woli bożej swe szczęście, miłość i honor, aby ocalić papieża, Ojca ludzi, symbol tej właśnie więzi, która jednoczy w imię miłości i celów ponad ludzkich — i Jerzy Coüfontain, jej krewny — to właśnie wcielenie tych możliwości. Umierają oni, złożywwszy w beznadziejnej ofierze wszystko swoje, i dają miejsce światu, w którym „ludzie nie potrzebują już ludzi wyższych nad siebie“ — światu rewolucji i restauracji.

Jan Lemański księga rodzaju, Tow. wydawnicze „Ignis“ Warszawa 1921.

Aż zbiera dreszcz niesamowitego obrzydzenia w obliczu tego mrowia, którego obraz daje nam niestrudzony w szyderstwie rytm Lemańskiego w ciągu 42 naumyślnie koszlawych strof. Aż przerażenie ogarnia przed tak namalowaną bezmyślną szarzyzną drepczącą od dnia do dnia, od pokolenia do coraz nowego, aby tylko licznie rozplenionego, pokolenia, płodzącego się w niezmordowanej bezmyślności. Na końcu dwie mocne strofy: nie w liczbie potomstwa moc! w górę, nad poziomy, ku doskonałości ducha.



SPRAWA WOJSKA.

* * *

*Stary motyw ułański po głowie się snuje....
Szumi wiatr za oknem... coś wzdycha: niestety....
Śmierć mię ucałuje... śmierć mię ucałuje,*

Ale nie ty.

*Furknęły chorągiewki... ktoś w śniegu cwałuje....
Ułańskie migają czapy i kolety...
To wy?... nie rozeznac.... śmierć mię ucałuje*

Ale nie ty.

*Krzew zielony na oknie... ktoś po śniegu goni....
Podlałam go łzami... jutro się rozwinie....
Jasieńko mój po mnie przybywa w sto koni....*

O mój rymarynie!

*Przelecieli jak widma... jeszcze śpiew się snuje...
W ciemnym grobie Jaśko gdzieś w obcej krainie....
Śmierć mię ucałuje.... nie ty.... ucałuje....*

O mój rozmarynie!

F. A.

Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.

VI.

Stan wyszkolenia naszej armji wiosną 1920 r.

Po pierwszych naszych niepowodzeniach i szeregu niepomyślnych walk odwrotowych w maju i czerwcu utarło się przekonanie, że piechota nasza, pełna świetnych cnót żołnierskich, posiada przyrodzoną, chroniczną niezdolność do walki obronnej. Trudno chyba o bardziej dyletanckie, powierzchowne twierdzenie. Piechota nasza nie wytrzymała walki obronnej, bo była słabo wyszkolona i cokolwiek zdemoralizowana. Tu leży sedno zagadnienia.

Już w jednym z poprzednich rozdziałów podkreśliłem te olbrzymie wymagania jakie wkłada walka obronna na każdego żołnierza, na jego wytrzymałość, odporność, karność i samodzielność. Skutecznie bronić się można tylko z dobrze wy-

1031

szkolonym żołnierzem, atakować — nawet z rekrutem ubranym w mundur. Jestem przekonany, że nasz piechur, gdy otrzyma staranne wyszkolenie, gdy nabierze zaufania do karabinu i nauczy się go używać ze spokojem, wytrzyma najsilniejsze ataki nieprzyjacielskiej piechoty i niespodziewane szarże jazdy. Przy tem wszystkim organizacja naszej dywizji piechoty nie była zupełnie przygotowaną do wymagań walki obronnej kampanji z 1920 r. i do stanu wyszkolenia piechoty. Organizacja naszej dywizji, skopjowana według wzorów niemieckich względnie francuskich, może byłaby i dobrą, gdyby piechota dywizyjna miała silne kadry, dużą ilość dobrego i starego żołnierza umiającego obchodzić się z bronią. A ponieważ, jak to wyżej zaznaczyłem, piechur nasz strzelać nie umiał, siła ogniowa naszej dywizji była zbyt małą, ilość karabinów maszynowych i artylerji polowej niewystarczającą. Pod tym względem w ciągu wielkiej wojny krwawe i pouczające doświadczenie zebrała armja niemiecka. Gdy w 1914 r. po przegranej nad Marną, Niemcy w październiku i listopadzie chcieli jeszcze raz wymusić na froncie zachodnim rozstrzygnięcie, pobić wojska koalicyjne we Flandrji (bitwy pod Ypres) zająć Calais, rzucili do bitwy korpusy rezerwowe XXII—XXVII, sformowane z żołnierzy o skróconym okresie wyszkolenia, dając im tylko artylerję przewidzianą szematem organizacyjnym dowizji linowej. Bitwę tę Niemcy przegrali, ponosząc olbrzymie krwawe straty, bo siła ogniowa korpusów była zbyt słaba — i później wszystkim nowo sformowanym oddziałom wojsk młodych obrony krajowej i pospolitego ruszenia przydzielali silniejszą artylerję i większą ilość karabinów maszynowych, by oddziałom tym nadać taką siłę ogniową, co dywizjom linowym. U nas naturalnie względnie słabe uposażenie dywizji w karabiny maszynowe i karabiny maszynowe ręczne dawało się do pewnego stopnia usprawiedliwić ogromnymi trudnościami w dostarczeniu potrzebnego sprzętu wojennego i to bowiem wyposażenie jakie przewidywał skąpy etat nie zawsze i nie w każdym wypadku mogło być zaspokojone.

Rozważania powyższe prowadzą w dziedzinę tak zwanych „doświadczeń wojennych“, o których u nas dzisiaj się ciągle i bardzo dużo mówi. Pod tym względem nie należy zapominać, że wartość większości doświadczeń wojennych z ostatniej naszej kampanji jest bardzo względna i trzeba być bardzo ostrożnym w wyciąganiu wszelkich wniosków. Ocena wartości takiej czy innej metody taktycznej, takiego czy innego systemu broni możliwą jest tylko na podstawie dużej ilości faktów, przy uwzględnieniu wszystkich warunków i okoliczności t. j.

jednolitości i stanu wyszkolenia żołnierzy, bojowej sprawności dowódców i t. p. a pod tym względem u nas panowały najrozmaitsze stosunki; jedne dywizje były lepiej inne gorzej uzbrojone i wyćwiczone, jedne miały broń niemiecką, inne francuską, w jednej było więcej oficerów z armii austryjackiej, w innej znowu z armii rosyjskiej, którzy rozmaicie sobie mogli interpretować istniejące przepisy—zresztą nie zawsze zbyt ściśle i ustalone. Brak było podstawowych regulaminów i instrukcyj dokładnie i ściśle opracowanych. Z tych względów wartość naszych doświadczeń jest przeważnie lokalna. Pewna metoda taktyczna, oddająca doskonale usługi w takiej a w takiej dywizji, mogła być zawodną w innej dywizji. Dalej, to co było dobre na jednym odcinku, traciło wartość na innym. To właśnie należy mieć na uwadze przy użytkowaniu naszych doświadczeń dla celów organizacyjnych.

W czasie naszego odwrotu i później tu i owdzie w prasie, zwłaszcza w obozie nieprzychylnym Naczelnemu Wodzowi, ukazywały się liczne artykuły, zastanawiające się nad genezą naszych klęsk. Naturalnie artykuły te wychodziły przeważnie z pod pióra dyletanckich pisarzy i zakapturzonych cywilów, którzy uważali, że w sprawach wojskowych i politycznych każdy może coś powiedzieć. Często podnoszono zarzut, że właśnie dlatego, iż Naczelne Dowództwo rozwiązało armję gen. Józefa Hallera, przybyłą w kwietniu 1919 r. z Francji i nie przerobiło armji w kraju na modłę francuską, ponieśliśmy klęskę, po wyprawie kijowskiej. Ci „znawcy“ sztuki wojskowej zapominają o tem, że w wojsku, a przede wszystkim na wojnie, nie rozstrzyga forma lecz treść. Piechota posiadająca wrodzone cnoty żołnierskie, dobrze i starannie wychowana i wyszkolona czy to na regulaminach francuskich czy na niemieckich, prowadzona przez dowódców posiadających charakter i wiedzę odpowiednią będzie zawsze zwyciężała. Historia wojskowości daje nam liczne przykłady tej zasadniczej prawdy wychowania żołnierskiego. W ostatnich czasach dwie armje formowano według wzorów niemieckich: japońską i turecką. Armja japońska, wyszkolona na regulaminach niemieckich, prześlągnięta nawet duchem wojskowości pruskiej, na polach Mandżurji pokonała armję rosyjską, posiadającą świetne i dawne tradycje bojowe. O zwycięstwie armji Mikada zadecydowały nie tyle dobre zresztą wzory i ramy, ile wysoka wewnętrzna wartość piechura japońskiego. A armja turecka, w którą tyle pracy włożyli instruktorowie niemieccy, mimo nawet dużej wartości żołnierza tureckiego, sromotną klęskę poniosła na polach Kirkilisse, Lüle-Burgas i Kumanowej. Jeżeli w czasie wielkiej wojny Turcy

odnosili powodzenia, czy to na Gallipoli, czy pod Kut-El-Amara zawdzięczają to doskonałemu, kierownictwu niemieckich oficerów i współdziałającym tam oddziałom państw centralnych. Zgnilizna moralna narodu, straszliwy biurokracyzm, rozpolitykowanie oficerów, zniszczyły zdrowe jądro armii tureckiej i wątpliwem jest, czy najlepsi instruktorowie, czy to francuscy, czy inni z takiego materiału stworzą bitną i dzielną armję. O tym musimy pamiętać, przetwarzając naszą armję na modłę francuską i naturalnie dopasowując ją do charakteru i właściwości narodowych naszego żołnierza. Dzieje wojskowości polskiej dostarczają nam tutaj bardzo cennych wskazówek. Gdy w roku 1806 książę Józef przystąpił do organizacji armji Księstwa Warszawskiego to przyjął wprawdzie „znakomite ustawy francuskiej służby obozowej i garnizonowej, urządzające musztwę, szyk kontrolę i gospodarstwo w linii“, ale co do karności i porządku wewnętrznego, „gdy kraje różnią się między sobą charakterem szczególnym na ustawie i obyczajach sobie własnych zasadzonym“, zachował artykuły wojskowe polskie wedle „regulaminu dawniej przez Komisję Wojskową Obojga Narodów zaprowadzonego“ (Szymon Aszkenazy: Książę Józef Poniatowski str. 143).

Analizując przebieg naszych walk wiosną i latem 1920 r. jedno zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości—to, że nasz rekrut jest świetnym materiałem na piechura i posiada wszystkie niezbędne po temu wrodzone zalety: wytrzymałość, olbrzymią sprawność marszową i upodobanie do walki zaczepnej, ataku. Cud nad Wisłą jest przede wszystkim zasługą naszego piechura i tego, który potrafi ocenić wartości wrodzone naszego żołnierza i wyłącznie na nich oparł wielki plan bitwy pod Warszawą. To co zdziałała nasza piechota w ostatniej wojnie jest jednym z najświetniejszych czynów w dziejach wojskowości. Piechur nasz marnie uzbrojony, źle wyszkolony pod naporem czerwonych wojsk cofał się przez kilka miesięcy z pod Berezyny nad Wisłę, walczył w odwrocie—a później na rozkaz „w tył zwrot“ jak na placu ćwiczeń poszedł z niebywałym rozpędem naprzód i zwyciężył. Taka 1 dyw. piech. leg. w ciągu 6-iu dni zrobiła drogę z Łęcznej pod Lublinem do Białegostoku, szybko łamiąc po drodze opór wojsk czerwonych. (Odległość ta w linii powietrznej wynosi z górą 220 klm.).

Gdyby nasza piechota była lepiej wyszkolona i niezdemoralizowana agitacją polityczną z pewnością uniknęlibyśmy przykrych niepowodzeń w czerwcu i lipcu roku ubiegłego.

J. R.

W piątym pułku legjonów.

III.

Język żołnierza to naprawdę przedmiot godny specjalnego badania, osobny, powiedziałbym dialekt, na który składają się wszystkie gwary polskie, wszelka wymowa polska i ta dodatkowa czysto obozowa bezwzględność stylu. Bogactwo wyrażań, obfitość obrazów, szerokość rozmachu łączą się w pełną całość ze specyficzną „nieprzyzwoitością“, obrażającą słuch nieprzyzwyczajonych do tej mowy żołnierskiej. Jak całe życie żołnierza, tak samo i jego język ma w sobie zasadniczą dwoistość: rozporządzając dziesiątkami nieraz zwrotów dla określenia jednego pojęcia, na dziesiątki myśli używa jednego najbardziej elementarnego, trywialnego słowa. Znaczy ono i robić, i jeść, i pracować, i chwalić, i ganić, i krzyczeć, i wyróżniać, i wogóle wszystko, co żołnierz chce powiedzieć, jeżeli chce być odrazu, a należycie zrozumianym.

Bogactwo słów i niesłychana jednostajność wyrażań w języku, jak w usposobieniu i charakterze żołnierza: oto dwie na pozór sprzeczne strony tej mimo wszystko, *jednolitej postaci żołnierskiej*, młodego i pełnego prawdziwego rozmachu życia, związanego z troskami pozafrontowymi, a rozwijającego się wśród huku walki i stałego niebezpieczeństwa, indywidualności silnej, stopionej w jedność z zorganizowanym tłumem.

Ta jego dwoista natura w całej pełni zarysowuje się przy robocie. Postawiony na posterunku, wysłany w patrolu, linią szeroko rozrzuconą idący do ataku, jest on zawsze wierny sobie. On się niepotrzebnie nie wysunie, na wroga — nie pójdzie, jeżeli tego nie będzie wymagała konieczność. On się nie wyrывa, nie pędzi na oślep przed siebie. Doświadczony a przesądny wie on, że pierwsza rzecz — to szczęście; co komu sądzone, tego nie uniknie; są tacy co sześć lat walczą i są nietknięci, są tacy, co ledwo wyjdą w pole a kula ich dosięgnie; są i znaki niechybne, zapowiadające nieszczęście, zły omen, skaleczenie przed bitwą, przecucie. Rzecz druga — to konieczność pomagania losowi. Stary żołnierz się nie boi, jego nie oblatuje „cykorja“, on się jednak rozumie i na głosach kul i na huku armatnim i na kierunku strzałów, on wie, kiedy przyspaść, kiedy biedz przed siebie, jak uderzyć, a jak się zasłonić. On wie to wszystko, czego nie wie i wiedzieć nie może żołnierz młody. Stąd źródło szczególniejsze-

go stosunku między nim a tak złośliwie przez niego zwanym „powstańcem dwudziestego roku“.

Kiedy w ostatnich tygodniach odwrotu przyszła wiadomość, że kraj się wreszcie ruszył, że naród cały poczuł się w jedność z armją, że zaczynają, jak pisano, setkami tysięcy napływać ochotnicy do wojska, zrobiło to olbrzymie wrażenie we wszystkich pułkach. Żołnierz z poboru naogół z trudem rozumiał, jak to ktoś może „z ochoty“ iść do służby, na wojnę; w każdym razie i on był częścią armji jednolitej, w której duch moralny wzmógł się odrazu i w której wiele spodziewano się po owych ochotnikach. Wszędzie wyczekiwano ich przybycia z prawdziwą niecierpliwością i wzruszeniem, a tymczasem bito się coraz lepiej. Ochotnik z niemniejszym wzruszeniem szedł w pole; nieco przez pryzmat Sienkiewicza wyobrażał sobie tę „najpierwszą linię“, dokąd wydierał się, i przez poezję ujmował żołnierza i wojsko. Po obu stronach istniało nieporozumienie. Ochotnik był taki sam „bażant“, jak każdy inny, niewyćwiczony, a z pretensjami. Idąc na wojnę przed samym sobą pozował na „bohatera“, domagał się szczególniejszych praw i przywilejów z tytułu swej decyzji, na żołnierza z poboru, na starego żołnierza patrzył z góry, a sam brał karabin do ręki po raz pierwszy w tej samej chwili, kiedy go posyłano po raz pierwszy na wypad. Pożytku z niego w pułku na początku było mało, a kłopotu dużo. Z drugiej strony i rzeczywistość wojenno-wojskowa wyglądała zupełnie inaczej niż w książce, zwłaszcza, że w wojsku traktują wszystkich jednakowo, z czym się on pogodzić nie chciał. Co więcej, stary żołnierz, czując wszystkie strony słabe kolegi nowego, a przede wszystkim jego ambitność, starał się wygrywać ją na swoją korzyść. On się już na ochotnika czy to do wywiadu, czy na szpicę nie wrywał. Więc „powstaniec“ musiał iść zawsze w pierwszym szeregu nie tyle z męstwa niepohamowanego, ile dla ambicji swojej. A przecież wiadomo, co znaczy ambicja u inteligenta. Niema niebezpieczeństwa, niema sytuacji, w którejby się on przyznał do tego, że się waha, jeżeli wiedział, że inni patrzą, szedł więc naprzód z głową podniesioną i panował nad odruchami nawet wtedy, kiedy kule padały wprost na niego, kiedy koledzy się pochylali, kiedy żołnierze starzy ukrywali się w rowach, kiedy się cofali. Szedł naprzód, bo miał iść naprzód, bo tak mu kazała jego duma, choćby miał w duszy złość do towarzysza, którego, jako bohatera, inaczej wyobrażał sobie na „hinterlandzie“. Z obu stron nieporozumienia

rosły i powstawał w wielu pulkach zatarg, w który aż wkroczyć musiała władza najwyższa wojskowa.

W pulku piątym zatargu nie było, nieporozumienia początkowe minęły szybko, przeciwieństwa obustronne się zataryły, żywioł ochotniczy, nowy i nieliczny życzliwie przyjęty, wsiąkł w szeregi dawne, wkrótce zrósł się z nimi. Nie zmienia to jednak faktu samego, iż „powstaniec dwudziestego roku“ pocziwy niedołęga o ambicji wygórowanej męstwa nie takim sobie wyobrażał wiarusa starego z piątego pulku.

Tylko że ten wiarus ma zawsze oblicze dwojakie. Ostrożny i rozważny, prawie „dekujący“ się „łazik“ nagle przetwarza się w boju. Męstwo dowódcy zaraża i jego odwagę. Idzie do ataku z wściekłością, nie dba o strzały przeciwnika, lekceważy padające na okół szrapnele, pędzi pędzi coraz szybciej, impetem niweczy wroga. Ukryta cnota bojowa wyładowuje się w całej pełni. Przestaje widzieć niebezpieczeństwo, wierzy teraz tylko w swój los, w los dobry, szczęśliwy żołnierza piątego pulku. I czy to noc, czy chłód, piachy, czy błoto, wzgórza, czy rzeka, nic go nie jest w stanie powstrzymać. On biegnie naprzód: przed nim wszystko pierzcha.

Widziałem podoficera chorego prawdziwie na odwagę. Od zimy 1914 jako chłopak 16-o letni należał do legionów, pochodził z Zagłębia Dąbrowskiego. Przez cały czas, przez lata długie kule go omijały. Wierzył w swe przeznaczenie. Po każdej walce rwał się z tym większym zapalem do nowych bojów. W wypadzie nocnym na Sidrę przy pierwszej salwie był ranny kule karabinową. Ranny biegł jeszcze naprzód, upływ krwi osłabił go, padł na ziemię, zrozpaczony. Dla niego praca nocy była skończona. Nie pojmował by można było „w głupim“ wypadzie stracić zdolność do walki dalszej. Prawie że płakał. Odesłany do Warszawy, ledwo zaleczony bez pozwolenia władz i bez dokumentów uciekł z powrotem na front. Prowadzący swą kompanję na okopy litewskie pod Gibami por. Jaźwiecki, trafiony kulą w piersi biegł jeszcze w tym samym tempie kilkanaście kroków naprzód, jeszcze przez czas jakiś porywał swych żołnierzy, by następnie bez jęku i bez słowa paść na ziemię i skończyć.

Skomplikowany charakter żołnierza występuje również w marszu i na postoju. Wystarczy by kolumna zatrzymała się na chwilę, we dnie, czy w nocy, w upał czy w zimno; żołnierz umęczony drogą i klnący schodzi w rów, rzuca się na ziemię, na piasek, na mech, na błoto nawet, śpi. Pada rozkaz: powstać! dowództwo zrywa go do ruchu, żołnierz śpi jeszcze. Pada rozkaz nowy — relu on śpiący podnosi się, śpiąc jeszcze

zwłaszcza w nocy z oczyma otwartemi idzie posuwając się jak automat, pochylając w tył i naprzód, kołysząc się zwolna. Pierwszy korzeń, pierwszy kamień, na którym się potknął, budzi go dopiero. Strzał pierwszy z oddali trzeźwi kolumnę. Świadomość powraca momentalnie, przytomność łśni w oczach, wszystkich, żołnierz klnie znowu i z energią szykuje się do pracy. Snu mu zawsze za mało, za mało wytchnienia, więc śpi, gdy nadarzy się sposobność.

Nagle rozkazem wyższym pułk zatrzymany został na dwa, trzy dni, kompanje — rozstawiane po chałupach lub stodołach, wypoczynek. Niema walk, niema marszów, niema zajęć żadnych. Zdawałoby się, że teraz żołnierz wypocznie, że rad będzie wypoczynkowi. Mija dzień — on znowu niezadowolony. Po dniu wytchnienia powróciły siły: ciąży mu bezczynność, bezruch, bezcelowość spokoju. Pragnie akcji, życia.

W takich jednak chwilach, ze zdwojoną niecierpliwością czeka gazet, dzienników, wyczekuje listów z domu, poszukuje książki.

Oświata czy kultura — nie odgrywają zresztą roli w jego świadomości. Dla referenta oświatowego ma dużo pobłażliwości, traktuje go z lekką pogardą, życzliwiej wtedy tylko, jeżeli widział, że referent ognia się nie boi, i że nie uchyla się od trudów wojskowych. Daruje mu wówczas tę, zdaniem swoim zbytęczność, a przypomina go sobie w godzinę odpoczynku. Pragnie wiedzieć co się dzieje. Jeżeli sam czytać nie umie, każe sobie czytać pisma. Przepada za krótką powieścią historyczną, najlepiej dziecinną, za nowelką wesołą z życia żołnierskiego. Pogadankę słucha z początku z zainteresowaniem, męczą go zresztą rychło. Przestaje uważać, myślą wraca do brakujących mu teraz czynności wojennych, do tego, co stanowi oś jego zainteresowania i cel jego życia.

Treścią bowiem życia jego stała się wojna, nieprzerwane pasmo zmieniających się wrażeń, wysiłków wielkich, niebezpieczeństw i zwycięstw. Jest już wojną zmęczony, tęskni do pokoju, lecz w możliwość jego nie wierzy, a może — i nie pragnie go w duszy. I tu ta sama, co wszędzie dwoistość. Klnie na wojnę, a żyć bez niej nie może, tęskni do ciszy, do jakiegoś życia normalnego, a wyrывa się do ruchu, do walki, do ryzyka. Opowiada o tym, co robi, jak wróci do domu, a z domu ucieka w pole, po tygodniu urlopu stęskniony za pułkiem.

Ciągnie go tam przyzwyczajenie, natura wędrowca, ciągnie miłość rozmachu i przywiązywanie do nadzwyczajności, ciągnie

przeświadczenie o niebezpieczeństwie grożącym, honor żołnierza, który nie pozwala zejść z pola, nim zatknięty zostanie ostatecznie sztandar pokoju trwałego, zwycięskiego.

Marceli Handelsman.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

Praca oświatowa w 3 dyw. leg. ożywiła się znacznie. Jest w dywizji około 2800 analfabetów, ale ponieważ niema dopływu nowego rekruta a jest czynnych 88 szkół, więc liczyć można, że do marca nie będzie w dywizji ani jednego analfabety. Bibliotek ruchomych przed ofensywą było około 40, dziś jest tylko 8. Rozwijają się gospody, prowadzone przez instruktorki oświatowe. Pracy oświatowej z całym rygiorem pilnuje dowódca dywizji.

Sprawa ziemi dla żołnierza — jak nam donoszą z 4-ej armji — wielkie wzbudza zainteresowanie. Zwłoka wykonania ustawy demoralizuje. Żartując pytają żołnierze, czy prawda, że im w Warszawie przygotowano ziemię w... doniczkach.

W 6-tej armji żołnierze, przeważnie „galicjanie“ bardzo są zajęci sprawą G. Śląska. Napływają składki. Niepokój budzą wieści o niemieckich insynuacjach wojennych i wytwarzają nastrój odwetowy.

ŻYCIE.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA:

Przesilenie — lub rekonstrukcja.

Z chwilą ustąpienia z gabinetu posła Daszyńskiego zasada, na której rząd był zbudowany została podważona; gabinet przestał być koalicyjnym, a skupia w sobie reprezentantów stronnictw, które wcale nie tworzą razem jakiejś większości, bo w najważniejszych kwestjach głosują przeciwnie. W normalnych warunkach byłoby to więc powodem przesilenia gabinetowego. Dziś wstrzymują je względy zewnętrzne: rokowania w Rydze, sprawa G. Śląska, wyjazd Naczelnika państwa do Paryża. W tej sytuacji przesilenie byłoby groźne — nie tyle samo w sobie (zmiana rządu nie obniża normalnie autorytetu państwa), ile ze względu na to, że przy braku większości w dzisiejszym sejmie każde przesilenie trwa tygodniami, a obecnie skończyłby się mogło gabinetem urzędniczym, więc posiadającym jeszcze mniej energii i autorytetu.

Z drugiej strony faktem jest, że wewnętrzne położenie jest groźnem i wymaga zmiany rządu gwałtownie. Rząd obecny niema programu pracy wewnętrznej. Skutkiem tego w dziedzinie gospodarczej powstają projekty wyprzedawania po kawalku majątku państwowego (koleje, saliny,

odbenzynyarnia) na wydatki bieżące, bez planu użycia tych dóbr za podstawę stworzenia prawdziwej (stałej) waluty. W dziedzinie aprowizacji różne urzędy państwowe czynią na własną rękę zakupy, konkurują wzajemnie na tym samym rynku, a w rezultacie, nie mogą sprowadzić ilości współwymierniej z potrzebami. W dziedzinie administracji bezład i samowola wywołują wrzenie wśród ludności. W rezultacie marka spada, niedostatek grozi i grożą strejki kolejarzy, służby folwarcznej, kopalń i t. p. — strejki często umotywowane rzeczywistymi brakami, którym nikt zaradzić nie umie.

Trzeba znaleźć wyjście. Nie należy wywoływać przesilenia, ale nie można rzeczy pozostawić bez zmiany. Trzeba stworzyć program w tych wszystkich palących sprawach i na jego podstawie przeprowadzić gruntowną rekonstrukcję gabinetu.

Prezydent ministrów p. Witos do spełnienia tej rzeczy jest przedewszystkiem powołany.

Sejm zbiera się pod znakiem konstytucji. Dopiero trzeba było sprawy Śląska, by przekonać posłów, że dłużej zwlekać nie można. Ale i tak trudno przewidzieć, czy znów prawica lub lewica nie zacznie obstrukcji w miarę tego, czy większość okaże się za senatem, czy przeciw.

Frona poznańska, która gotowała się do jakiegoś skoku gwałtownego przeciw „królewiakom” i „galicjanom”, zatrzymała się wpół drogi. Ale nie zawróciła. Odezwy stronnictw prawicowych nawołują wprowadzić do spokoju, ale obiecują zato autonomję poznańskiego z osobną walutą. To zapewne dla podniesienia kursu marki polskiej.

Rząd Brianda, który ostatecznie utworzony został we Francji, przyczyni się niewątpliwie do wyjaśnienia stanowiska jej w stosunku do Niemiec. Nie wszedł wprowadzić do niego Poincaré, zasadniczy zwolennik taktyki jasnej i bezwzględnej, ale osoba Barthu, ministra wojny, który jest członkiem tej samej co Poincaré partji i który jasno określał swój program w kwestji realizacji bezwzględnej traktatu wersalskiego, zdaje się nadawać gabinetowi piętno. Sam Briand, polityk niesłyszany wyrobiony i zręczny, obejmuje wraz z prezesurą tekę spraw zagranicznych, będzie on miał zadanie przeprowadzić program w zgodzie z Anglią, wobec której Francja ilekroć domagać się będzie energicznych kroków względem Niemiec, znajduje się w sytuacji drażliwej.

Komuniści a G. Śląsk. Rote Fahne, organ komunistów wiedeńskich, oświadcza, że kwestja przynależności G. Śląska do Polski lub Niemiec obchodzi tylko kapitalistów, a nie robotników. Wobec tego proponuje, by robotnicy nie brali udziału w plebiscycie, lub głosowali za przyna-

leżnością do Rosji sowieckiej. Podobną uchwałę powzięła też komunistyczna partja na G. Śląsku.

Rząd francuski wobec swych komunistów postanowił zająć bezwzględne stanowisko. Dowodzi tego mowa b. ministra spr. wewn. Steega, który odpowiadając socjaliście Cachin'owi, broniącemu obecności we Francji Klary Zetkin, wyraził się, że „energia rządu dorówna odwadze Cachin'a“.

PRASA:

Kolejarze a ludowcy. „Kurjer poranny“ umieścił bardzo nieszczęśliwy artykuł posła Ant. Anusza zwrócony do kolejarzy, w którym pomija prawie zupełnie motwy ich akcji, moralizuje i grozi... represją ze strony włościan—powstrzymaniem dostawy żywności do miast.

„Robotnik“ groźbie tej i pretensjom ze strony przywódcy stronnictwa chłopskiego przeciwstawia fakt, że wieś dostarcza bardzo nikły procent kontygentu.

„Kurjer polski“ podejmuje ten sam zarzut i stwierdza, że lud, którego przywódcy dzierżą dziś najwyższe w państwie stanowiska, jest dziś odpowiedzialny za konsekwencje lichwy zbożowej i rachuby na przednówkowe ceny.

Mącenie wody w sprawie „nierówności wojskowych“ trwa. „Rzeczpospolita“ napadła na list gen. Durskiego w notatce swego naczelnego publicysty. Gen. Durski nie ma ponoś prawa mówić o rządzie i sejmie, bo sam pogwałcił sejm... wręczając Pilsudskiemu buławę marszałkowską. Możeby p. Stroński przypomniał sobie, że buławę tę przyznała Komisja weryfikacyjna, którą ustanowił i w prawa wyposażył właśnie tenże sam sejm, — że ta kmisja nie tylko rangę marszałka, ale wszystkie wogóle rangi stworzyła, bo *polskich* rang wojskowych nie było. To że np. w Rosji istniała ranga generała broni a nie było rangi marszałka może jest argumentem dla p. Strońskiego, ale nie jest nim dla Polski.

W sprawie Górnego Śląska.

„Rzeczpospolita“ pisze: „Tylko przeciwnik pokonany, pozbawiony możności rewanzu w terminie sięgającym conajmniej do ustanowionego terminu płatności, może płacić, musi płacić i będzie płacić. Głupi by był Niemiec, dla którego traktaty są tylko „świszkiem papieru“—gdyby płacił wtedy jeszcze, kiedy poczuje się na siłach do oporu. „Niemcy dziś jeszcze, bez Górnego Śląska, są jedną z największych potęg ekonomicznych w Europie, są tedy bardziej wypłacalne niż była Francja w r. 1871“.

„Robotnik“ stwierdza, że sprawa antagonizmu wobec Niemiec jest dziś najsilniejszą platformą porozumienia polsko-francuskiego i podkreśla, że zachowanie się Francji wobec plebiscytu górnośląskiego będzie—probieżem, jak w praktyce tę wspólność interesów zechce ona i potrafi przeprowadzić.

Jeszcze o przesileniu.

„Naród“ uważa ustąpienie Daszyńskiego za protest przeciwko bezpłodnej bezideowości rządu. „Jest ono również ostrzeżeniem, skierowanym w stronę obecnego prezydenta ministrów, że z trudnego położenia wewnętrznego i zewnętrznego wybawić nas może tylko śmiała inicjatywa ludzi, których stać będzie na wzięcie odpowiedzialności za przeprowadzenie radykalnych i demokratycznych reform“.

RZECZY RÓŻNE:

Straż bezpieczeństwa w Wilnie, została zatwierdzona przez władze. Na czele organizatorów stoi czcigodny biskup Bandurski. Cel organizacji tak określa odezwa zwrócona do wszystkich stanów:

„Kiedy stworzymy silną i karną straż bezpieczeństwa, która pomoże władzom do zaprowadzenia porządku, ochroni nasze życie i mienie... i jednocześnie wszystkich we wspólnym celu, ducha narodowego budzić i hartować będzie,—wtedy najłatwiej da się doprowadzić do szczęśliwej przyszłości“.

Ks. Lutosławski wobec Y. M. C. A. wystąpił wrogo w artykule „Gazety porannej“. Zwalcza on to zasłużone wobec Polski stowarzyszenie insynuacjami, że szerzy ono herezję a może i masonerię. Przedstawiciele tak przez Mickiewicza zwanego „kościół oficjalnego“ coraz częściej tracą spokój. Sądzymy jednak, że nie ze strony YMCA, ani innych zamorskich „heretyków“ grozi im niebezpieczeństwo. Ruch religijny, gdy w Polsce się obudzi, znajdzie podstawy rodzime—i w ideologii najwyższych duchów Polski i w stosunkach społecznych.

Do niniejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów czeki dla przekazania prenumeraty.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt	Mk.	10.—	1 strona ogłoszeń	Mk.	1000.—
Miesięcznie z przes.	„	40.—	1/2 „ „ „	„	500.—
Kwartalnie „ „	„	120.—	1/4 „ „ „	„	250.—
Na prowincji miesięcz.	„	50.—	Redakcja i Administracja		
„ „ kwartal.	„	150.—	Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.		
Zagranicą „ „	„	250.—	Konto czekowe 513.		
			Administracja czynna od 9 r.—3 pp.		

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska.

Wydawca: Jan Dąbkowicz

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
ból u usuwa **„KLAWIOL”**

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Bez operacji radykalna pomoc dla najzastarzalszych
i najniebezpieczniejszych cierpień przepukliny u pa-
nów, pań i dzieci!

Proszę żądać prospektu gratis i franco od specjalisty c. k.
patent., bandaży przepuklinowych,

M. Freilicha, Lwów, ul. Gródecka l. 35,
we własnym domu.

Dla pań różnego rodzaju bandaże przepuklinowe spo-
rządza kobieta pod jego nadzorem.

Szanowny Panie M. Freilich!

Poczytuję sobie za obowiązek wyrazić Panu moje najser-
deczniejsze podziękowanie. Od szeregu lat cierpiałem na prze-
puklinę, na którą nigdzie nie mogłem znaleźć pomocy. — W rozpa-
czy poddałem się operacji, lecz bez skutku. Dopiero od czasu, kiedy
Pan wzięłeś mnie w swoją opiekę, Wielce Szanowny Panie i za-
łożyłeś mi swój bandaż, czuję się zupełnie zdrowym, co u starca
73-letniego tembardziej jest podziwienią godnem.

Dziękuję jeszcze raz Panu, Szanowny Panie M. Freilich, za
rzetelne i umiejętne leczenie, kreślę się

Z poważaniem

JAN NOWAK

dyrektor Zakładu ubogich
we Lwowie.